

WSTĘP

Jednym z elementów polskiego systemu wyborczego, któremu poświęca się zdecydowanie mniej uwagi niż na to zasługuje, jest głos preferencyjny. Konieczność wskazania przez wyborcę konkretnego kandydata jest – formalnie rzecz biorąc – jedynym sposobem rozstrzygnięcia rywalizacji o mandat w obrębie listy. Pozostaje ona jednak w cieniu podziału mandatów pomiędzy listy, odbywającego się w okręgu wielomandatowym z zastosowaniem metody d'Hondta. Postrzeganie rywalizacji wewnątrzpartyjnej jako zjawiska drugorzędne nie jest tylko polską specyfiką (Katz 1986). Niemniej także poza Polską narasta przekonanie, że problem wart jest większego zainteresowania (Karvonen 2011).

Głos preferencyjny przyjmuje się w Polsce za rozwiązanie oczywiste, choć w rzeczywistości wcale takie nie jest – oczywista nie jest nawet jego klasyfikacja. Można spotkać wśród opisów problemu zarówno takie, w których polski system jest określany jako system listy półotwartej (Gendźwiłł i Raciborski 2014), jak i takie, w których nazywa się go systemem listy otwartej (Haman 2003, Nohlen 2004). Wszystko zależy od przyjętego punktu odniesienia. Jednym z takich punktów jest lista zamknięta, gdy wyborca może wyłącznie wskazać całą listę, nie zaś konkretnego kandydata. Na przeciwnym biegunie są wybory, w których w przypadku okręgu wielomandatowego, wyborca może wskazać tylu kandydatów, ile jest do zdobycia mandatów. Może je wykorzystać w dwóch wariantach: albo rozdzielając je pomiędzy partie, albo tylko i wyłącznie w obrębie jednej listy, którą wybrał. Są to przypadki, w których pole wyboru jest szersze niż w polskim systemie, natomiast istnieją też takie, w których pole wyboru jest węższe niż w Polsce. Na przykład wyborca wskazuje jednego kandydata na jednej liście, przy czym aby zmienić kolejność wyznaczoną przez partię przy przyznawaniu mandatów, kandydat musi zdobyć pewien minimalny procent głosów – różnie ustalany w poszczególnych systemach. Dodatkowym, kolejnym wariantem jest rozwiązanie, w którym wykorzystanie głosu preferencyjnego jest tylko opcją. W wyborach można oddać głos na całą listę, akceptując kolejność przedstawioną przez partię, zaś głos preferencyjny jest tu rozwiązaniem dodatkowym, które można wykorzystać, ale wykorzystać go się nie musi. Może to być powiązane na różne sposoby z wpływaniem na ostateczną kolejność. Polskie rozwiązanie wydaje się lokować w środku tak zarysowanego spektrum – jest w porównaniu do pozostałych proste co do zasady, lecz nie co do skutków (Flis 2014a).

Polskie rozwiązanie, które obowiązuje od roku 1991, jest konsekwentnie utrzymywane w wyborach różnych rodzajów, odmiennych zarówno

co do szczegółów, takich jak wielkość okręgu, jak i co do mechanizmu podziału mandatów. Rozwiązanie to zakłada z jednej strony obligatoryjność głosu preferencyjnego, a z drugiej całkowitą swobodę w ustalaniu ostatecznej kolejności kandydatów przez wyborców. Wydawałoby się, że to rozwiązanie nie ma żadnych konsekwencji terytorialnych ani w założeniach, ani w uzasadnieniach. W Polsce, jeśli chodzi o reprezentację terytorialną, wszelkie rozwiązania instytucjonalne kończą się na podziale kraju na 41 okręgów wyborczych. Ma to w domyśle zapewnić reprezentację – posłowie są względnie równo rozdystrybuowani na cały kraj i tym samym odpowiednio reprezentują wyborców. Z tego można wnosić, że podziały na poziomie okręgu nie wymagają specjalnej refleksji czy troski jeśli chodzi o polityczną reprezentację. Można przyjąć, że okręg wyborczy traktowany jest jako monolit i jeśli poseł pochodzi z danego okręgu, to cały ten okręg reprezentuje. Nie zakłada się, że pochodzenie głosów oddanych na kandydatów może być zróżnicowane terytorialnie i wymaga jakiejś regulacji – na przykład pilnowania normy reprezentacji. Ta jest zapewniana tylko na poziomie okręgu.

Z perspektywy rywalizacji w obrębie samej listy, można problemowi reprezentacji terytorialnej przypisać pewne domniemanie, które prawdopodobnie nigdy nie zostało wyartykułowane, ani nie było nigdy przedmiotem refleksji. Głos preferencyjny w polskim wariantcie, na co zwraca uwagę Jacek Haman (2003), jest de facto systemem pojedynczego głosu nieprzechodniego (SNTV – Single Non-Transferable Vote). System ten jest natomiast klasyfikowany jako quasi-proporcjonalny. W odróżnieniu od innych systemów opartych na kolejności, nie obowiązuje w nim zasada, że „zwycięzca bierze wszystko”. Pojawiają się w nim natomiast pewne niedopowiedziane i nieprecyzyjne mechanizmy, które sprawiają, że grupy mniejszościowe mogą zdobyć swoją reprezentację.

System pojedynczego głosu nieprzechodniego był stosowany przez długie lata na polu rywalizacji międzypartyjnej w Japonii, Korei i na Tajwanie, został jednak z czasem odrzucony. Japońskie doświadczenia były przedmiotem wielu analiz i pokazały, że jednym z istotnych elementów przesądających o liczbie zdobytych mandatów w stosunku do zdobytej liczby głosów, jest koordynacja wystawienia kandydatów – ich liczby i specyfiki (Haman 2003). Sposób, w jaki wyborcy głosują w takim systemie, uruchamia bardzo skomplikowaną grę. Ta sama liczba otrzymanych przez partię głosów może przełożyć się na bardzo różną liczbę uzyskanych mandatów. W zależności od przyjętej strategii i strategii innych ugrupowań, partia może być dyskryminowana lub nadreprezentowana.

W dominującym w Polsce wyobrażeniu na temat rywalizacji wewnątrz listy, ma ona charakter politycznego konkursu, w którym decydować mają tylko indywidualne cechy kandydata. Jak pokazują szczegółowe badania,

praktyka sprowadza się jednak do tego, że najważniejszą regułą w rywalizacji o głos wyborcy w obrębie listy preferencyjnej jest tożsamość terytorialna (Flis 2014a). W trakcie wyborów nieliczni z kandydatów zabiegają o wyborców w skali całego okręgu, zaś przytłaczająca większość z nich stara się o wyborców tylko w jego części.

Zjawisko to ma znaczenie w strategii wszystkich partii politycznych. Ich listy wyborcze są tak konstruowane, by możliwie najdokładniej odwzorować podziały terytorialne. W najczęściej występującym modelu w typowym okręgu wyborczym (na który składa się jedno miasto na prawach powiatu i dziewięć powiatów ziemskich) na pierwszym miejscu jest kandydat z kluczowego miasta-okręgu, na drugim kandydat z drugiego co do wielkości powiatu, na trzecim z trzeciego powiatu i tak dalej. Tym samym lista ma skupiać kandydatury pozwalające dotrzeć do całej społeczności okręgu podzielonej właśnie ze względu na struktury terytorialne. Kandydaci tacy opierają swoją strategię wyborczą na podkreśleniu partykularnego przywiązania do danej społeczności w mniej lub bardziej otwartej opozycji do głównego ośrodka okręgu.

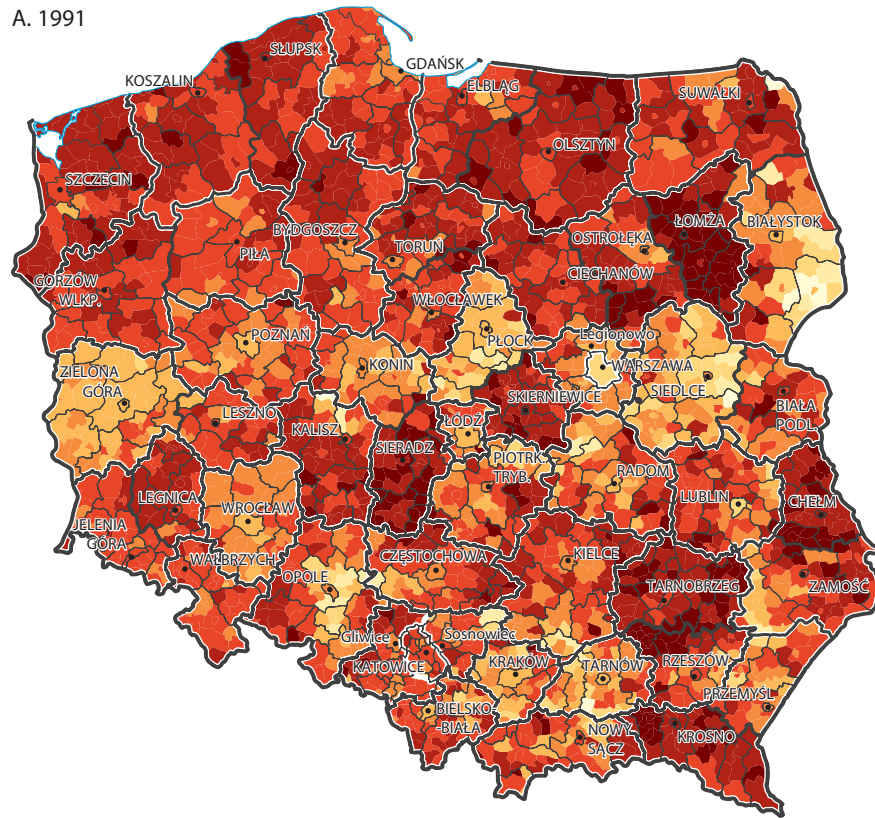
Wskaźnikiem siły takiego zjawiska jest poziom powiązania wagi danej jednostki terytorialnej dla wyniku wyborczego partii w danym okręgu i wagi miejsca zajmowanego przez kandydatów z danego powiatu na liście tej partii. W przypadku list PO i PiS w wyborach 2011 wagi te korelowały na poziomie ponad 0,8, co stanowi silny związek (Flis 2014a). Nie jest on jednak idealny, ponieważ konstrukcja listy jest również przedmiotem gry, w której główną rolę mają dotychczasowi posłowie. Poza tym, że są najczęściej umieszczani na wysokich miejscach, posłowie ci starają się o ograniczenie konkurencji dla siebie w obrębie własnej jednostki terytorialnej i jednoczesne zagęszczenie wewnętrznej konkurencji terytorialnej w przypadku swoich potencjalnych rywali pochodzących z innych powiatów. Tworzy to niezwykle skomplikowany mechanizm walki o przewagę w rywalizacji wewnątrzpartyjnej.

Alternatywą dla głosowania na kandydatów lokalnych jest głosowanie na osoby medialne, które najczęściej – choć nie zawsze – umieszczane są na pierwszych miejscach list. Szczególnym przypadkiem jest połączenie głosowania lokalnego z medialnym, gdy osoba pochodząca z mniejszej miejscowości danego okręgu startuje z pierwszego miejsca na liście.

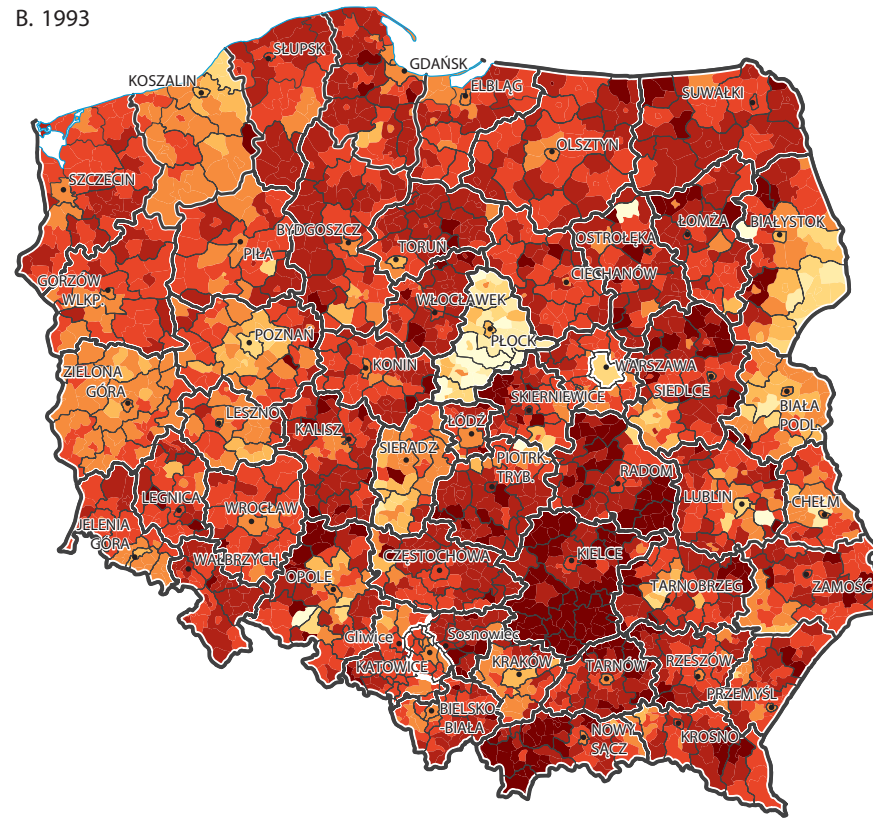
Mapa 1.A.-F. Wykorzystanie głosu preferencyjnego w gminach (udział wyborców głosujących na kandydatów innych niż „jedyńki”)

1:6 000 000

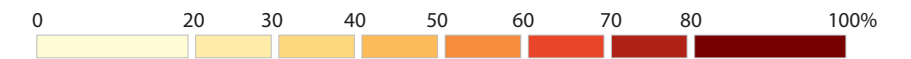
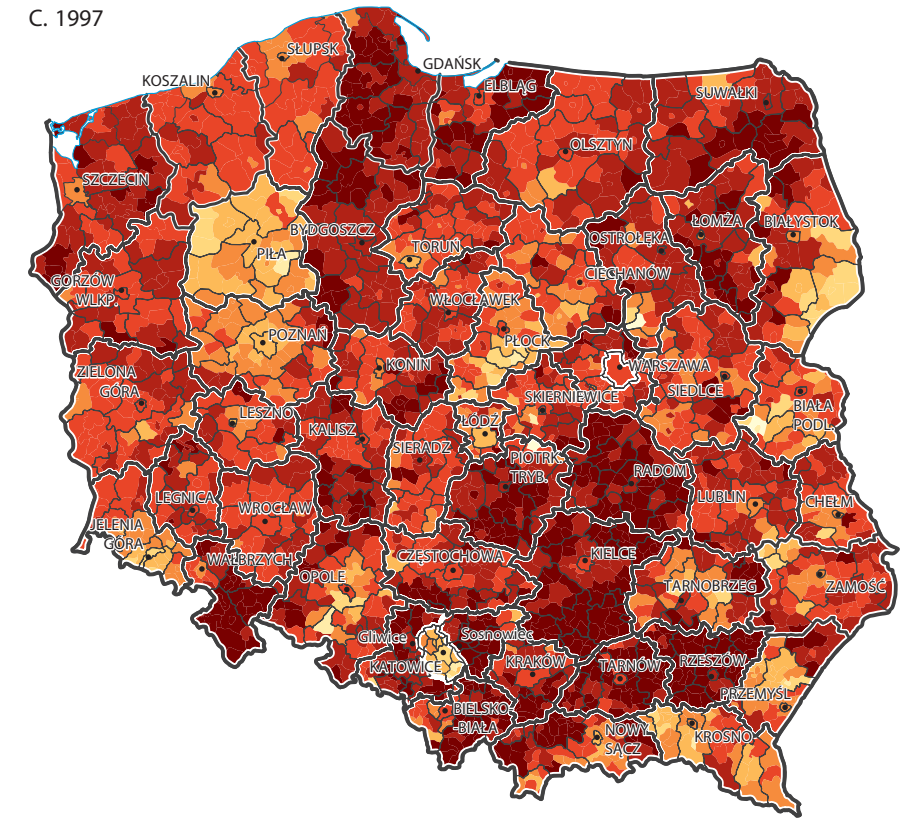
A. 1991



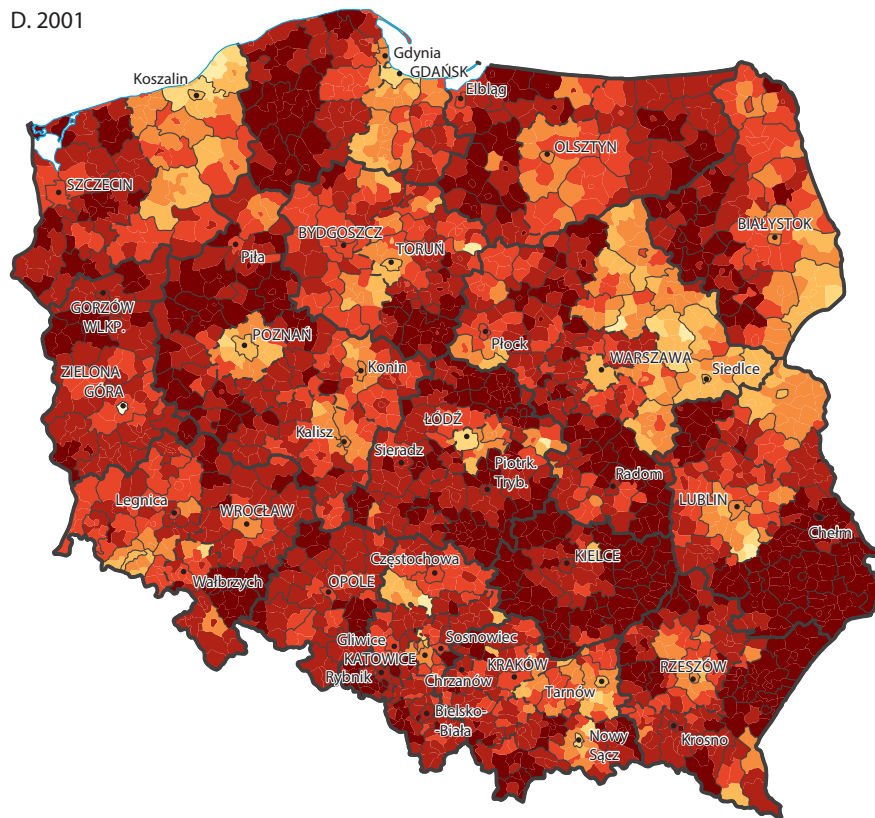
B. 1993



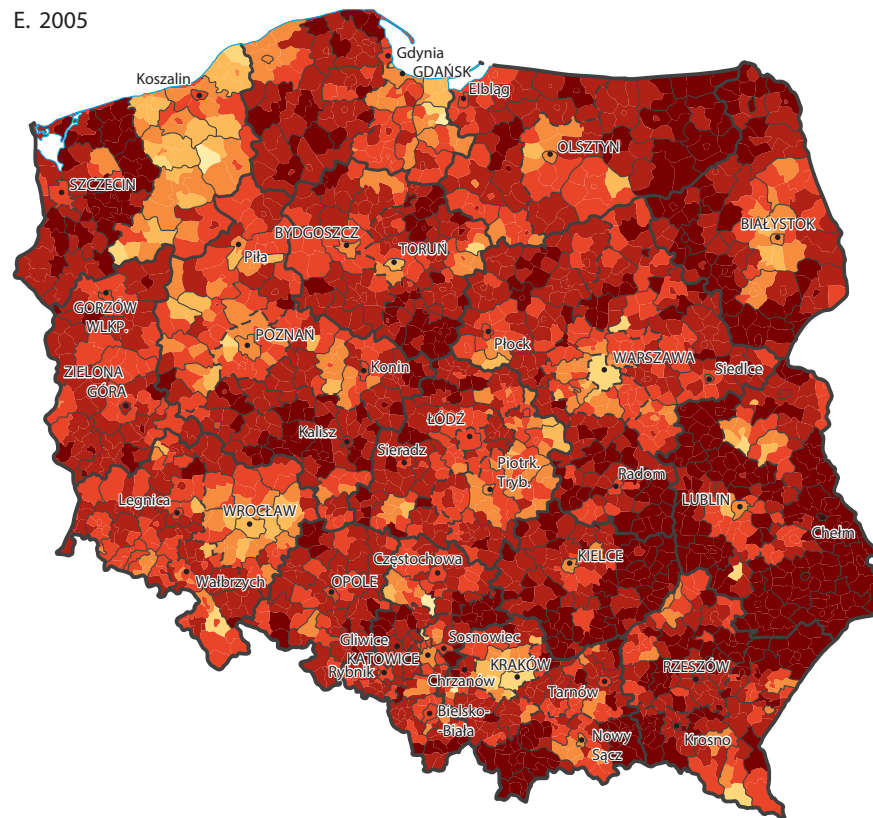
C. 1997



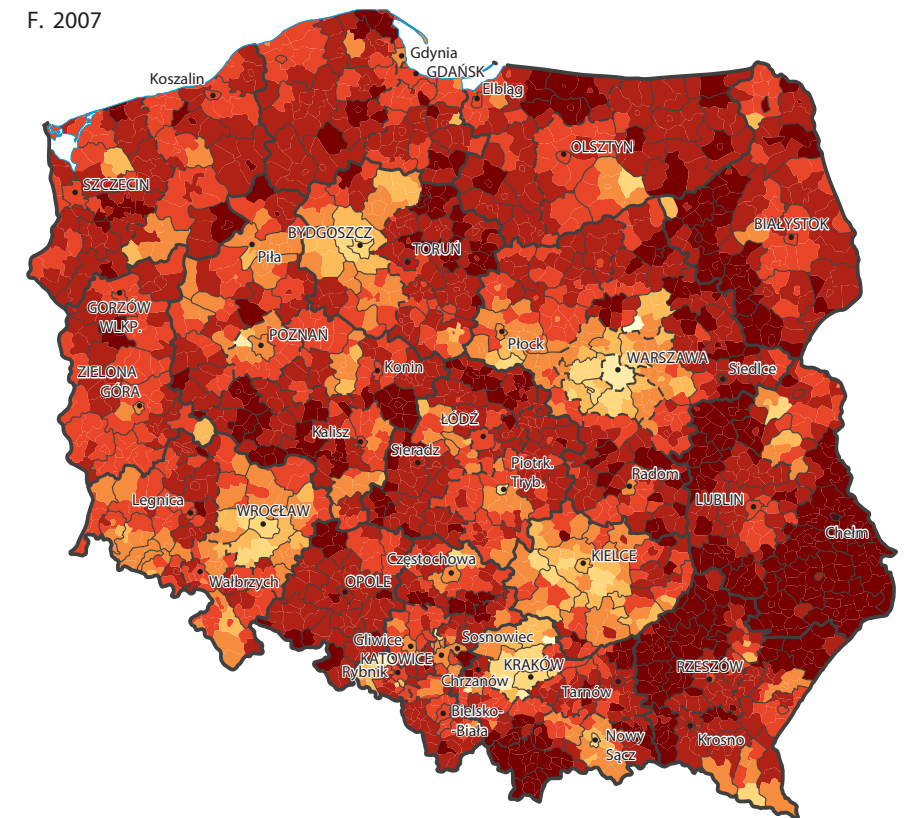
D. 2001



E. 2005



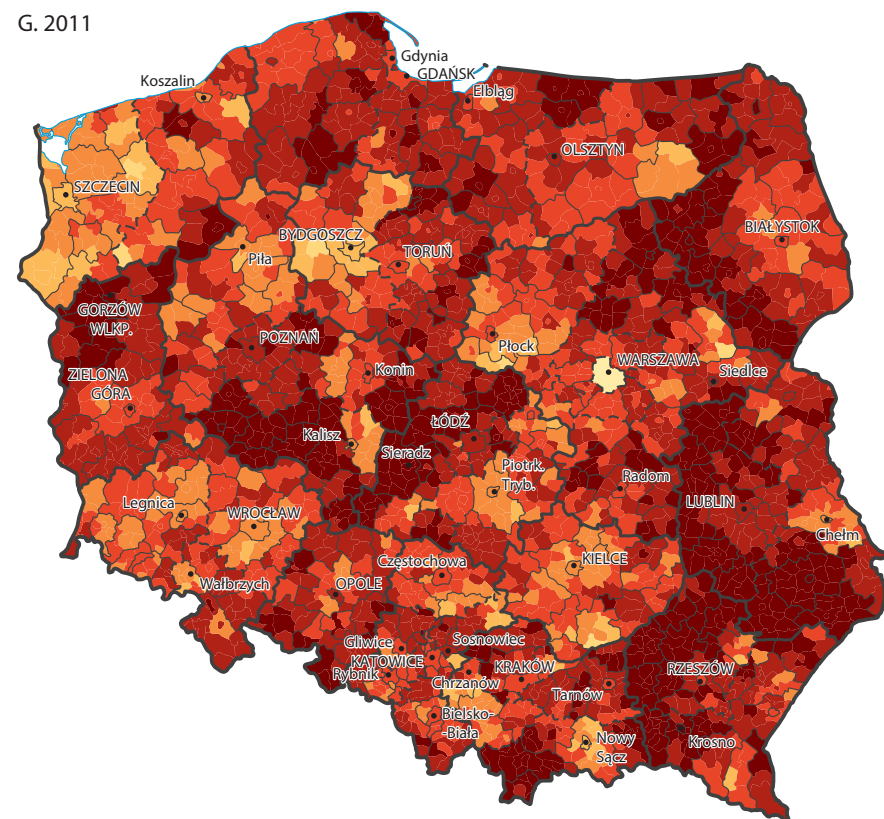
F. 2007



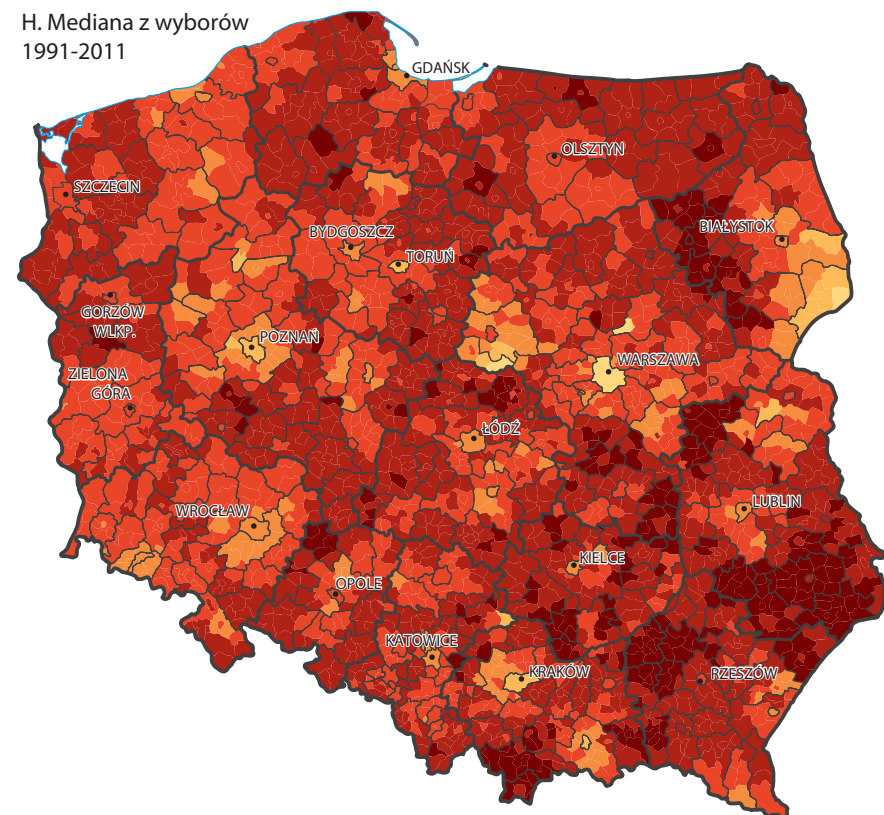
Mapa 1.G.-H. Wykorzystanie głosu preferencyjnego... (cd.)

1:6 000 000

G. 2011



H. Mediana z wyborów 1991-2011



Może ona liczyć na szczególną koncentrację głosów oddanych na listę na swojej kandydaturze, ale dotyczącą tylko danej społeczności. Musi być jednak przygotowana na konkurencję ze strony kandydata z największego ośrodka danego okręgu.

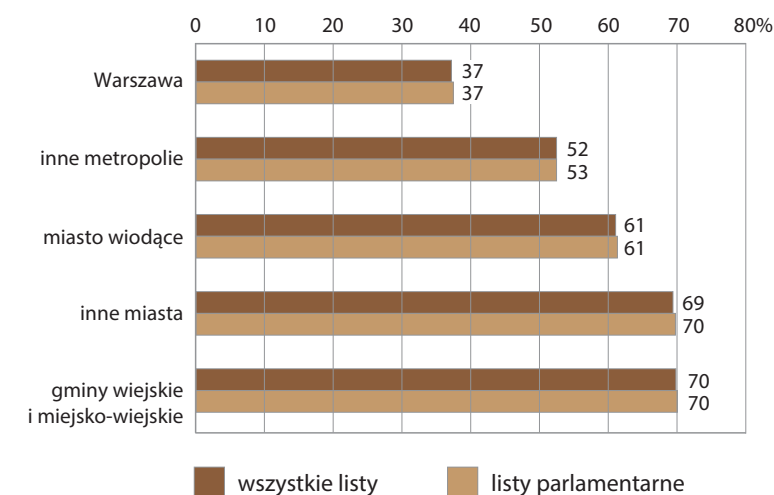
Efekty omawianych zjawisk można prześledzić na mapach pokazujących procent głosów preferencyjnych oddanych na kandydatów innych niż umieszczeni na pierwszych miejscach na listach (Mapa 1.A-H).

Analiza map pozwala dostrzec zróżnicowanie przestrzenne zjawiska. Układa się ono w szereg wzorów, które w kolejnych wyborach ulegają przekształceniom. Są one wypadkową sytuacji w poszczególnych okręgach i poszczególnych partiach. Na uwarunkowania wynikające ze struktury terytorialnej nakładają się te wynikające z osobistych cech kandydatów. Przykładem może być tu województwo świętokrzyskie, wcześniej zaś kieleckie. W roku 1991 nie odróżnia się ono od innych części kraju, tworząc nieregularną mieszaninę różnych sytuacji. W wyborach 1993 i 1997 wyraźnie widoczne jest zwiększenie wykorzystania głosu preferencyjnego w większości województwa, z typowym dla innych części kraju wyjątkiem głównego miasta okręgu – Kielce i otaczającego go powiatu ziemskiego. Znacznie jaśniejszą plamą jest tu powiat sandomierski, skąd pochodził Jerzy Jaskiernia, jeden z ogólnopolskich liderów SLD – partii dominującej w tym województwie w owym czasie. Jednak już w 2001 r. poseł ten został wystawiony z drugiego miejsca na liście, co zupełnie zmieniło zachowania wyborców w jego rodzinnym powiecie. Z kolei w wyborach 2007 r. województwo to wyróżnia się znacznie mniejszym wykorzystaniem głosu preferencyjnego we wszystkich nieomal gminach – jest to efekt bardzo silnej koncentracji głosów wyborców PiS na kandydaturze Przemysława Gosiewskiego, jednego z liderów tej partii, który w swych działaniach wykazywał się szczególną troską o region. Taka właśnie troska miała swój szczególny wymiar w medialnym sporze o stację we Włoszczowej. Nawet jeśli w metropoliach inicjatywa ta była oceniana jednoznacznie negatywnie, to odbiór mieszkańców regionu był całkowicie odmienny.

Pomimo różnych odchyień, jeden wzór powtarza się we wszystkich wyborach i wszystkich rodzajach partii. Pokazuje go rysunek 1, na którym pokazano średni procent wykorzystania głosu preferencyjnego w pięciu wyróżnionych kategoriach gmin. Pierwszą kategorię tworzy Warszawa, która będąc największym miastem stanowi jednocześnie największy okręg wyborczy. Jako jedyny nie ma on wyraźnej struktury terytorialnej. Miasto jest oczywiście podzielone na dzielnice, jednak szczegółowe analizy nie pokazały żadnego zróżnicowania wzorów głosowania pomiędzy nimi. Drugą kategorię stanowi pięć metropolii – Kraków, Łódź, Wrocław, Poznań i Gdańsk. Ich wspólną cechą, poza wielkością, jest to, że dominują one w okręgach wyborczych, w których się znajdują. Jednocześnie w żadnym wypadku okręg wyborczy nie jest tożsamy z samym miastem i w każdym z nich znajduje się inna liczba powiatów ziemskich do niego przynależących. Kolejną kategorią są miasta wiodące, czyli miasta wojewódzkie do reformy administracyjnej 1998 r. oraz wszystkie miasta na prawach powiatu, które są największe w swoich okręgach wyborczych. Czwartą

grupę stanowią pozostałe miasta – mniejsze miasta na prawach powiatu, które nie są miastami wiodącymi, jak i miasta powiatowe oraz miasta w powiatach ziemskich będące samodzielnymi jednostkami, oddzielonymi od otaczających je gmin wiejskich. Ostatnią kategorię stanowią gminy wiejskie wraz z miejsko-wiejskimi.

Rysunek 1. Stopień wykorzystania głosów preferencyjnych w kategoriach gmin



Na rysunku 1 pokazano wykorzystanie głosu preferencyjnego dla wszystkich list oraz wyłącznie dla tych, które brały udział w podziale mandatów. Poparcie dla partii pozaparlamentarnych było bardzo zbliżone we wszystkich rodzajach jednostek i wynikało z ogólnej sytuacji politycznej, nie zaś z podziału terytorialnego. Nie wykazywało też żadnych godnych uwagi cech i dlatego w dalszych badaniach zostało pominięte.

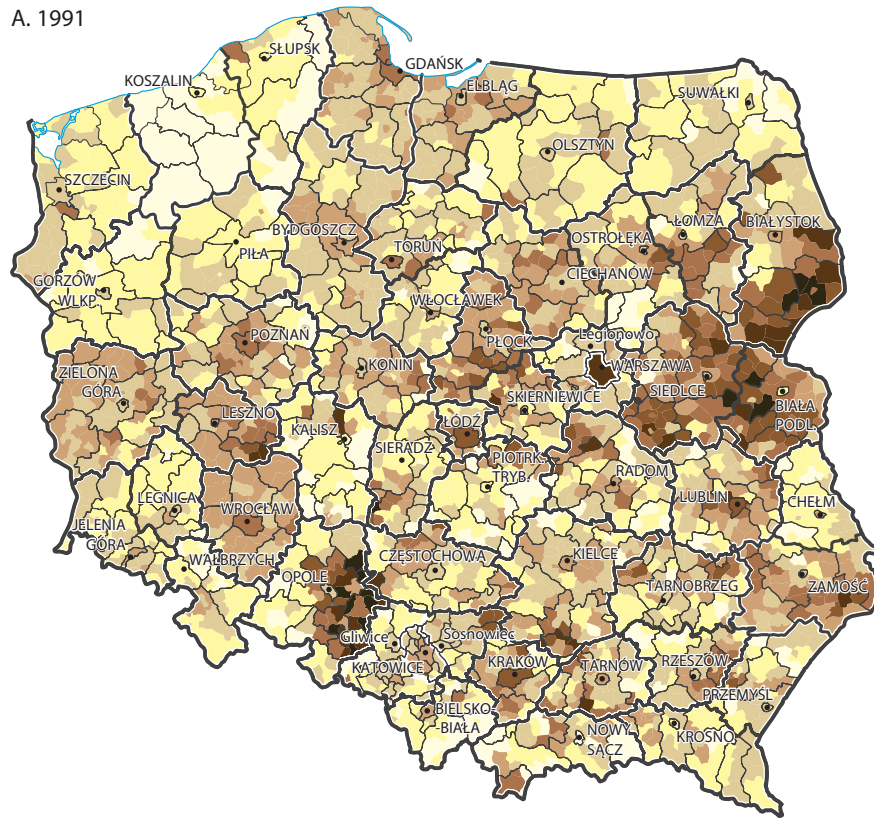
Widoczny jest tu wyraźny wzór, którego obraz będzie pogłębiany w dalszych etapach analizy. Im dalej od centrum decyzyjnego kraju czy okręgu znajduje się dana gmina, tym wyższy procent wyborców wykorzystuje głos preferencyjny. Proporcje pomiędzy tymi, którzy głosują na liderów a tymi, którzy szukają innych kandydatów są w Warszawie nieomal odwrotne niż na obszarach wiejskich.

Alternatywą głosowania na lokalnego kandydata jest głosowanie na lidera partii w skali regionalnej czy ogólnokrajowej, najczęściej polityka znanego z mediów. Te dwa wzory głosowania: na medialnego kandydata umieszczonego z reguły na czele listy i lokalnego kandydata wyczerpują zdecydowaną większość możliwości oddawania głosów z perspektywy pojedynczej miejscowości, czy powiatu ziemskiego w Polsce. Pomiędzy liderami list a lokalnymi kandydatami w skali powiatu toczy się wyrównana walka. W dużych partiach w skali powiatu lokalni kandydaci częściej wygrywają z liderami, ale ponieważ liderzy listy zdobywają poparcie w wielu powiatach, a kandydaci lokalni tylko w jednym, to po zsumowaniu

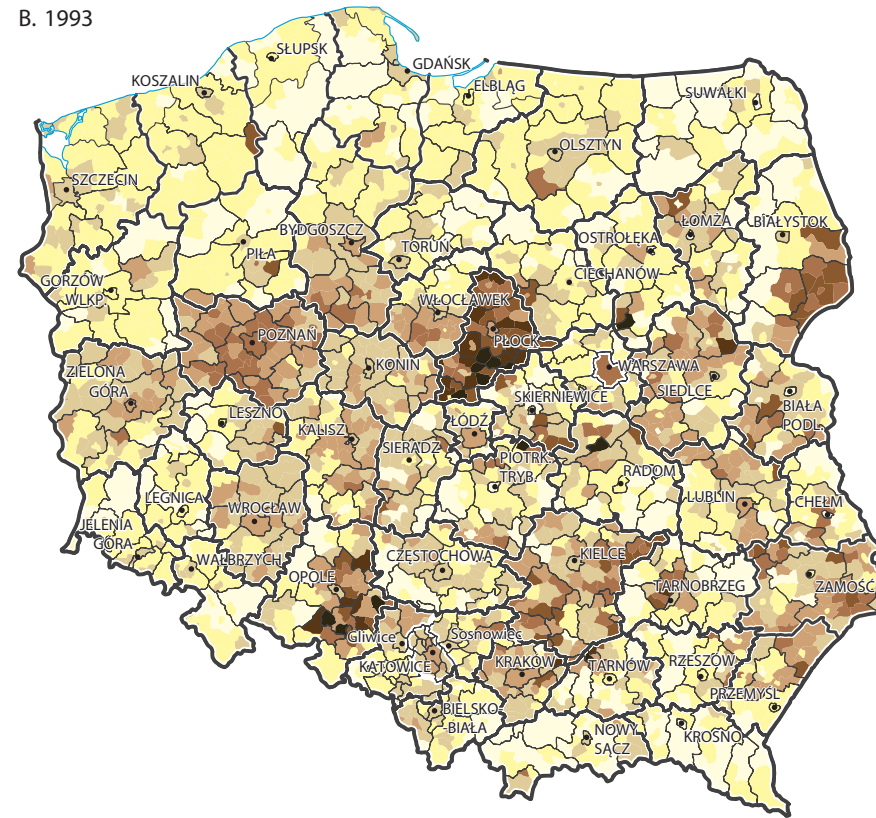
Mapa 2.A.-F. Procent głosów oddanych na zwyciężkich kandydatów

1:6 000 000

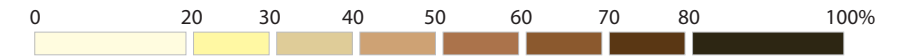
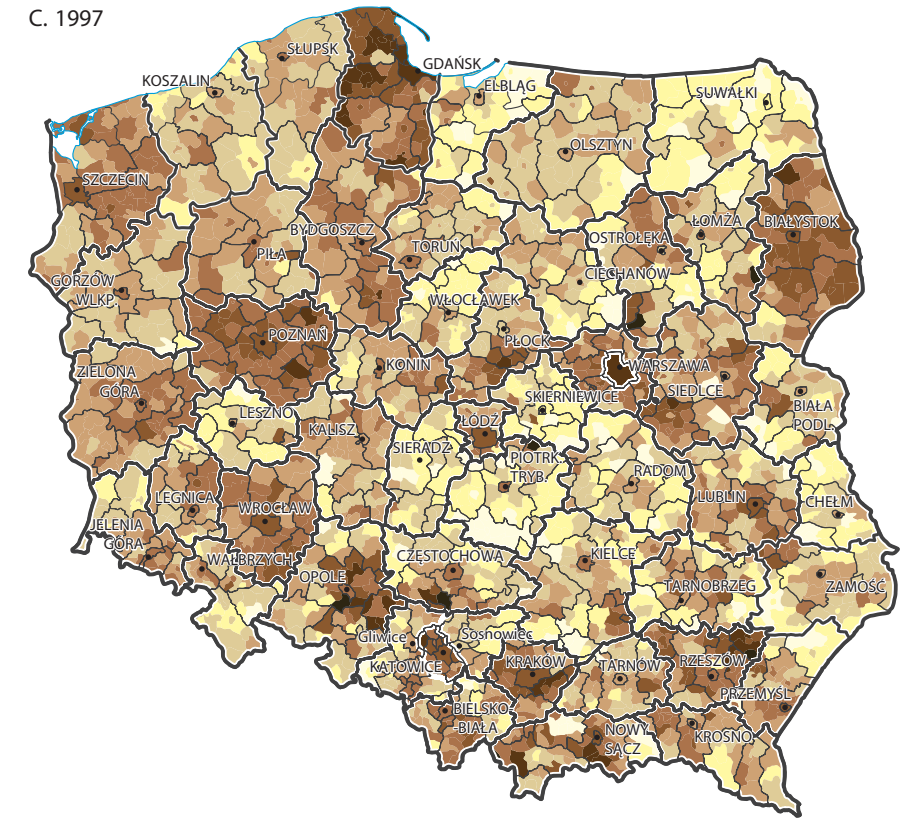
A. 1991



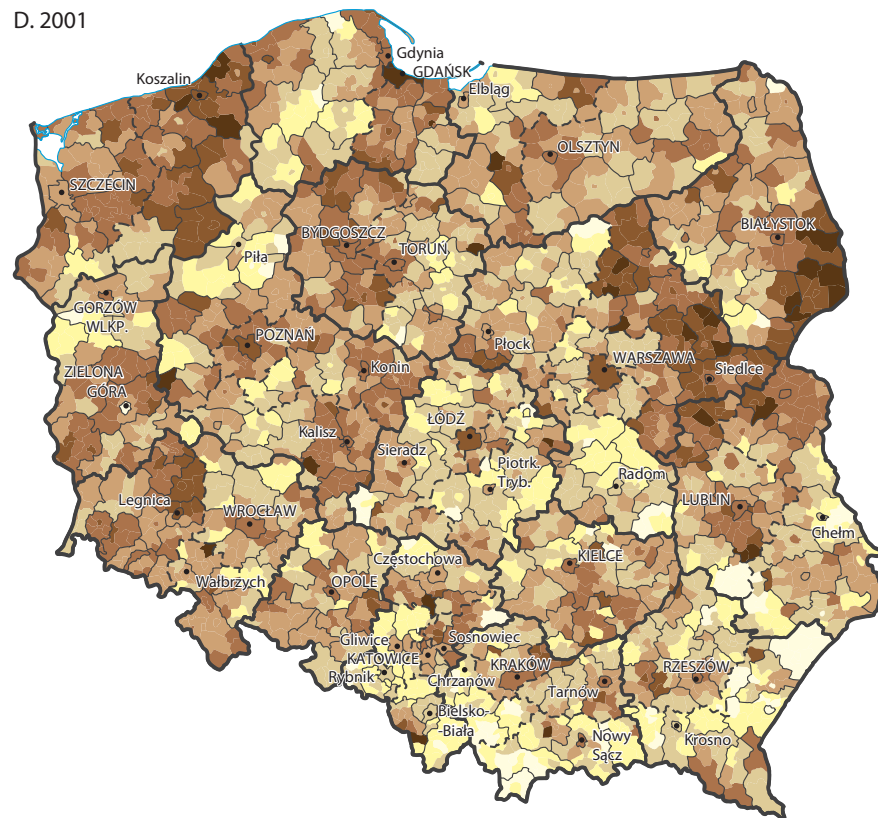
B. 1993



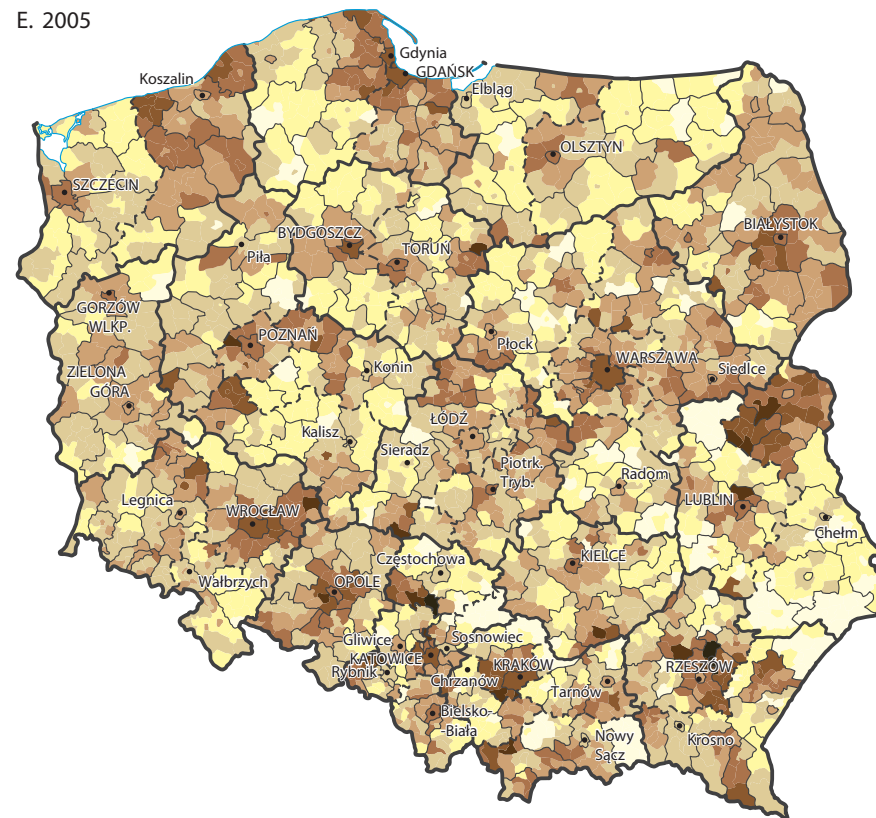
C. 1997



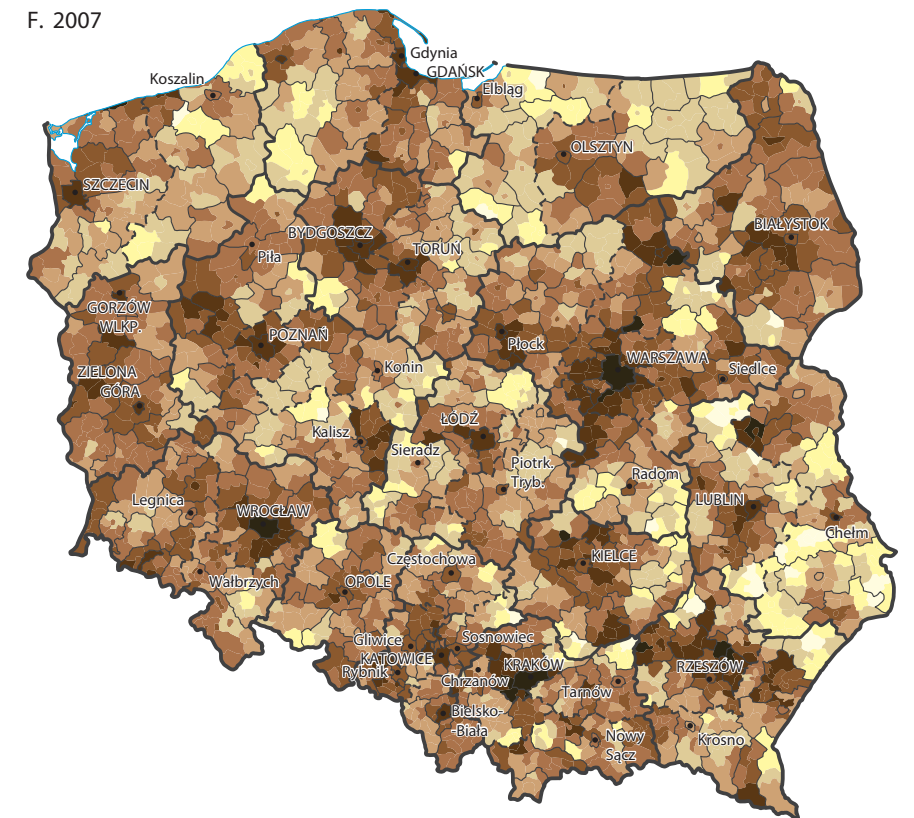
D. 2001



E. 2005



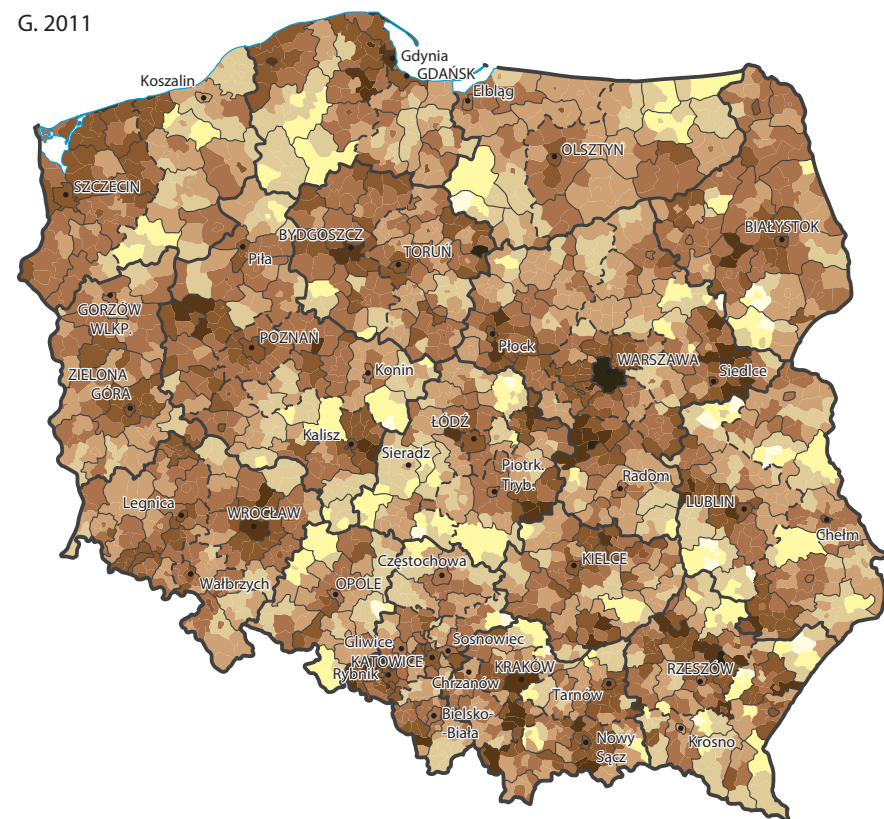
F. 2007



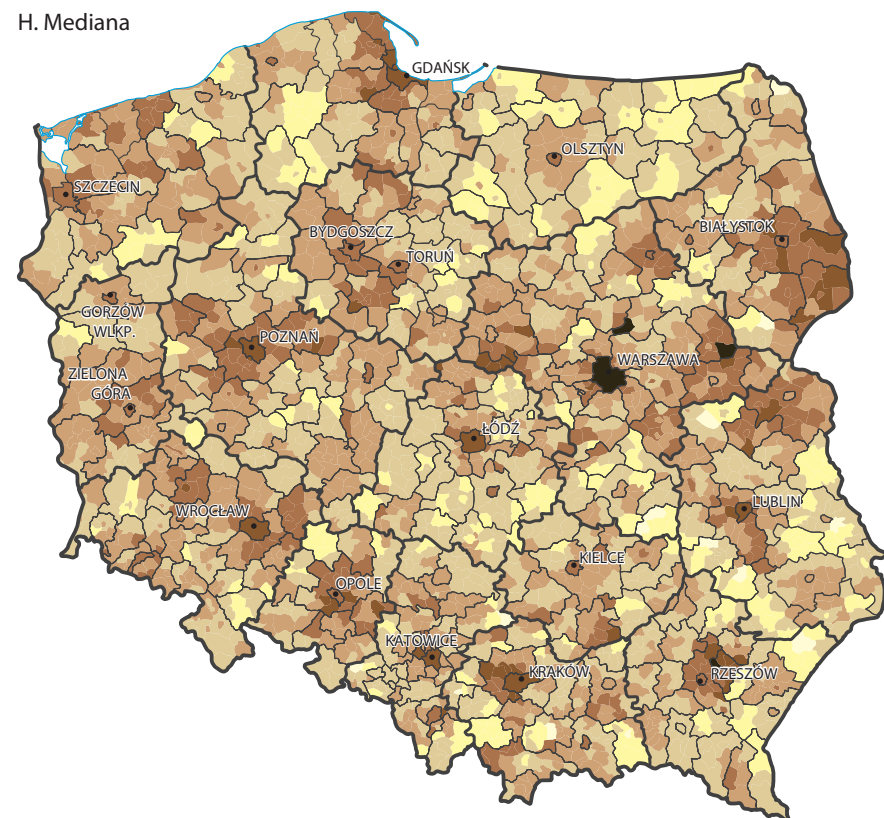
Mapa 2.G.-H. Procent głosów oddanych ... (cd.)

1:6 000 000

G. 2011



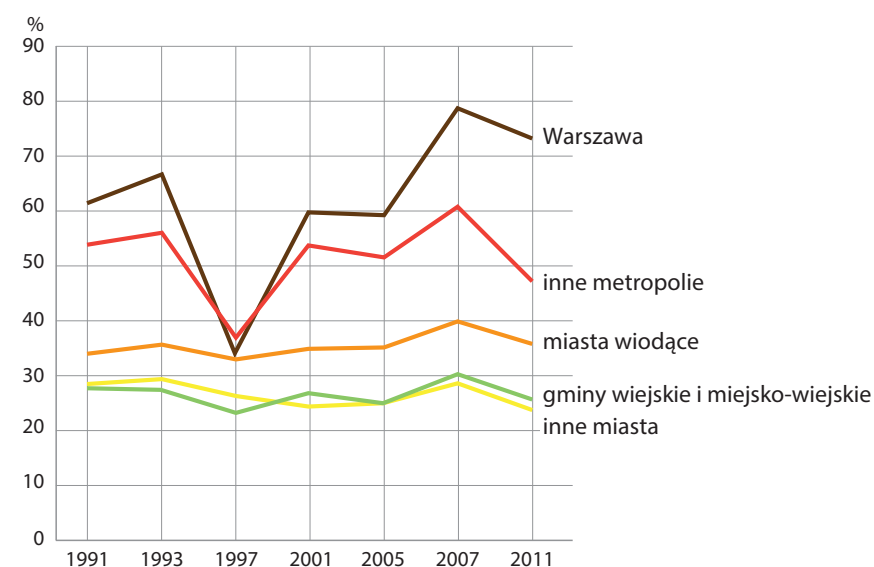
H. Mediana



głosów w skali okręgu liderzy list zyskują wyraźne poparcie i znaczący wynik. Skrajnym przypadkiem jest przykład kandydatki z numerem jeden w okręgu rzeszowskim w wyborach 2011 r., Józefiny Hrynkiewicz. Zdobyła ona drugi wynik w okręgu w obrębie swojej partii, jeśli chodzi o ogólną liczbę głosów, chociaż we wszystkich powiatach okręgu kandydat lokalny zdobył od niej większe poparcie. Pomimo że w żadnym powiecie nie zdobyła najwyższej liczby głosów, w każdym z nich uzyskała ich wystarczająco wiele.

Rysunek 2 jest odwróceniem spojrzenia na problem – pokazuje, jaki procent głosów w pięciu wyróżnionych kategoriach gmin padł na kandydatów z pierwszego miejsca na liście, z wyłączeniem tych, którzy nie zdobyli mandatu.

Rysunek 2. Procent głosów oddanych na kandydatów z pierwszego miejsca na liście – zdobywców mandatów „wygrane jedynki”



Procent głosów oddawanych na kandydatów startujących z pierwszego miejsca jest wyraźnie zróżnicowany terytorialnie. Zróżnicowanie to powtarza się w większości omawianych wyborów – jest od niego jeden wyjątek, nie dotyczący jednak wszystkich przypadków. Najniższy procent głosów oddawanych na „jedenkę” dotyczy gmin wiejskich oraz miast innych niż wiodące. Obie grupy mają wyniki bardzo zbliżone, a linie pokazujące zmiany w kolejnych wyborach przecinają się kilkakrotnie – są to jednak niewielkie różnice. Odsetek głosów oddawanych w tych częściach Polski na „jedenkę” nigdy nie przekroczył 30%. Najniższe wartości przypadają na wybory w 1997 r. w odniesieniu do gmin wiejskich i miejsko-wiejskich, a w 2011 – na „inne miasta”.

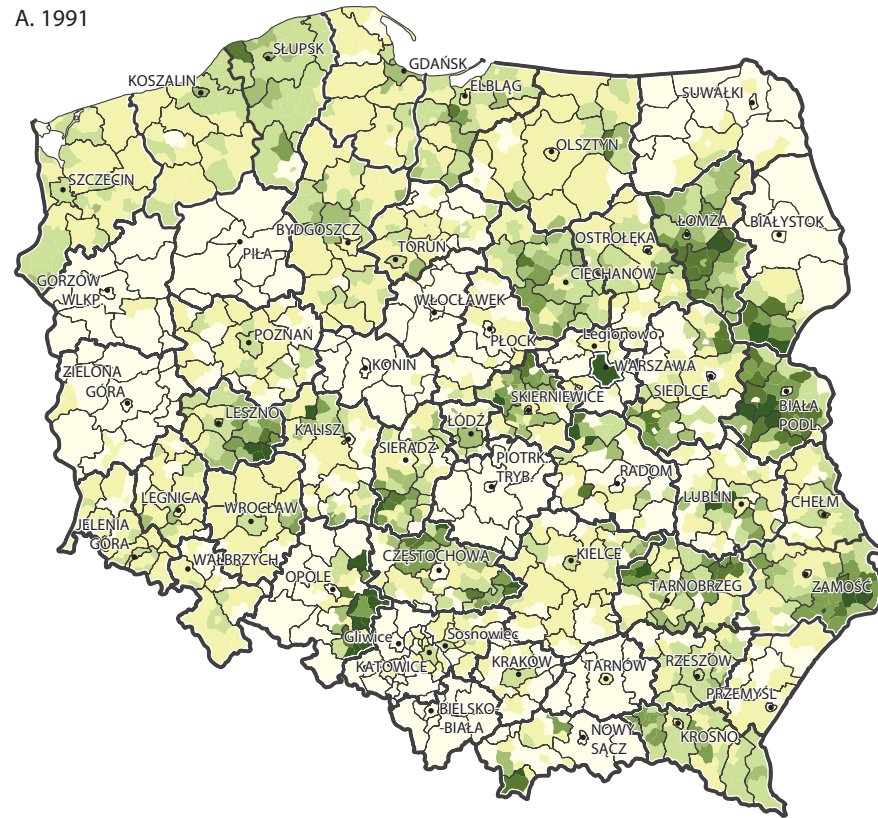
Wyraźnie wyższy jest procent głosów oddawanych na pierwsze miejsca w miastach wiodących. Wykazuje on również znaczną stabilność, wahając się między 33 a 40% głosów. Najwyższe wskaźniki osiągnięto w wyborach w 2007 r. Jeszcze wyższy udział takich głosów zanotowano w pięciu metropoliach, najwyższy zaś w Warszawie, gdzie oscyluje on wokół 60%, ale osiągnął 80% w wyborach 2007 r., a poniżej 40% w 1997 (był on wtedy niższy niż w pozostałych pięciu metropoliach traktowanych łącznie). W metropoliach właśnie udział głosów na „jedenkę” przekracza 50% (z wyjątkami w 1997 i 2011 r. gdy wynosił poniżej 50%) aż do 60% w 2007. Wydaje się, że w przypadku największych miast, ze względu na niewielką liczebność tej grupy, wyraźna jest zależność od indywidualnej sytuacji i przypadków politycznych. Przykładowo w 1997 r. wiąże się z charakterem Akcji Wyborczej Solidarność, jako organizacji bez wyraźnej struktury, w której bardzo zróżnicowane środowiska startowały z tych samych list i przedstawiciele tych środowisk mieli odmienne zdolności przyciągania głosów. Sam fakt zajmowania pierwszego miejsca na liście nie dawał wtedy przewagi, w związku z brakiem lojalności względem samej partii politycznej, która powstała tuż przed wyborami. Apogeum koncentracji głosów na „jedenkę” w 2007 r. wiąże się najpewniej z mobilizacją wyborców, którzy nie brali udziału w innych wyborach i, jak można przypuszczać, byli osobami mniej zainteresowanymi polityką, o mniejszym rozeznaniu dotyczącym kandydatów. Duże znaczenie miało tu również wydarzenie medialne, jakim była debata liderów dwóch głównych partii, którzy kandydowali z pierwszego miejsca w okręgu warszawskim.

Nawet jeśli listy konstruowane są w ten sposób, by możliwie zbliżyć się do terytorialnej wagi poszczególnych części okręgu wyborczego dla wyniku partii, to nie znaczy, że ostateczny efekt w postaci zdobytych mandatów będzie odpowiadał wagom poszczególnych części. Główny problem polega na tym, że nawet jeśli średnio w okręgu wyborczym powiatów jest około 10 (jeśli odliczyć 4 okręgi metropolitalne), a mandatów 11, to tych 11 mandatów nie przypada jednej partii. W warunkach systemu cztero-pięciopartyjnego, jaki ukształtował się w Polsce, nawet zwycięska partia z reguły zdobywa liczbę mandatów w przybliżeniu równą połowie powiatów znajdujących się w okręgu. Dlatego nawet w obrębie zwycięskich partii co najwyżej połowa najlepszych kandydatów z poszczególnych jednostek okręgu zdobywa mandat. Prowadzi to do specyficznego „turnieju miast”, w którym kandydaci z poszczególnych jednostek rywalizują pomiędzy sobą. Oczywiście tylko część z nich wygrywa. Jeżeli w największej partii najwyżej połowa powiatów ziemskich może liczyć na swojego posła (czyli posła, który zawdzięcza wybór przede wszystkim głosom tego powiatu), to im mniejsza jest partia, tym mniejsza liczba powiatów może liczyć na zdobycie swojego posła. Zawsze jednak na zdobycie własnego posła może liczyć największe miasto okręgu, ponieważ w większości partii jest to kandydat z pierwszego miejsca. Stąd bierze się nadreprezentacja w Sejmie parlamentarzystów z największych miast w okręgach i systematyczna, powtarzająca się od 20 lat „niedoreprezentacja” posłów mieszkających w powiatach ziemskich i zawdzięczających im swój wybór.

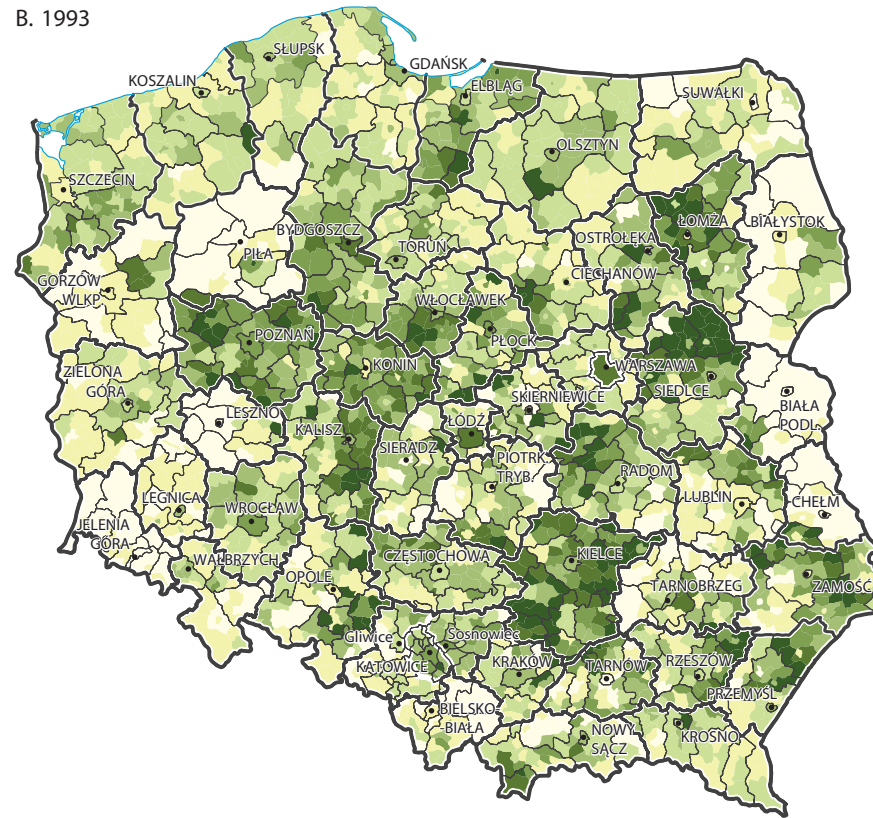
Mapa 3.A.-F. Skuteczność głosu preferencyjnego

1:6 000 000

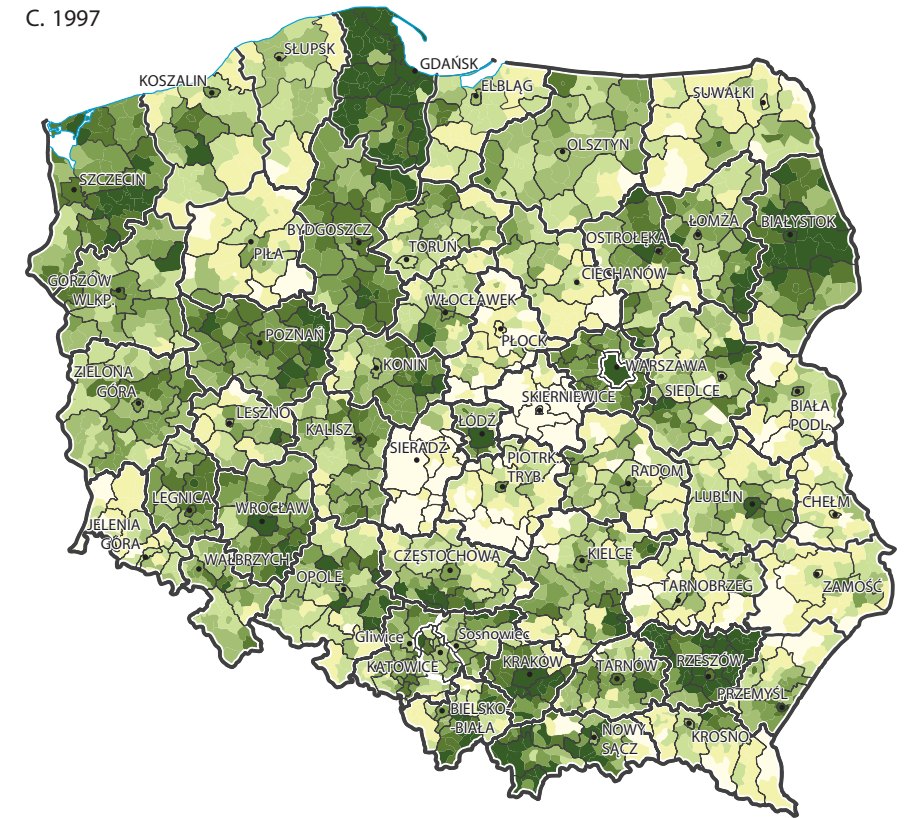
A. 1991



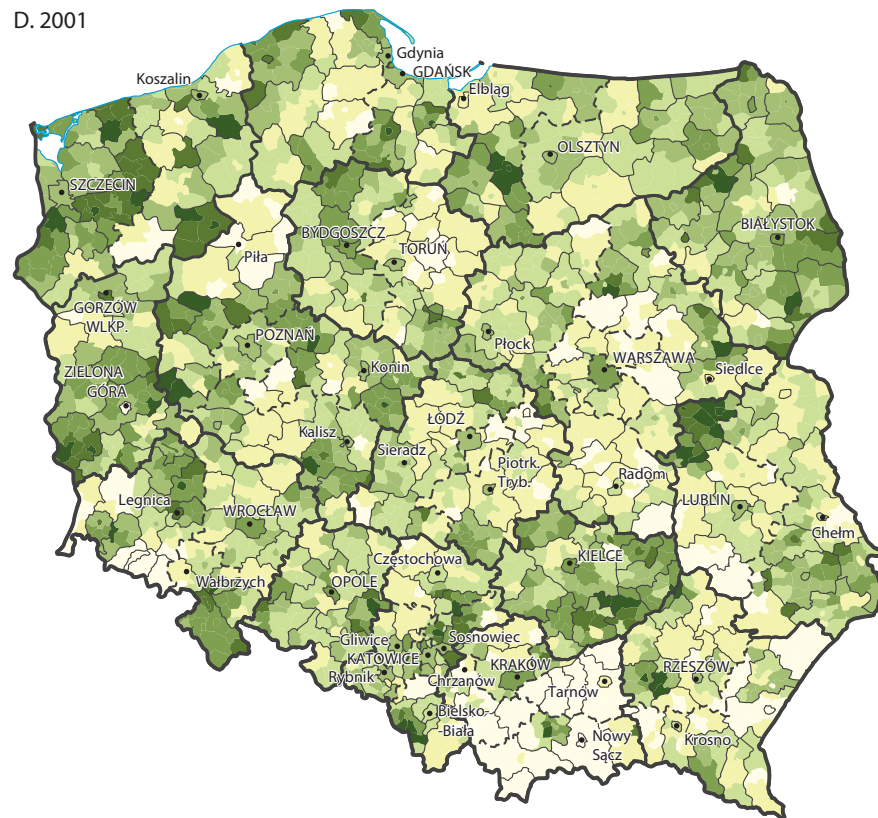
B. 1993



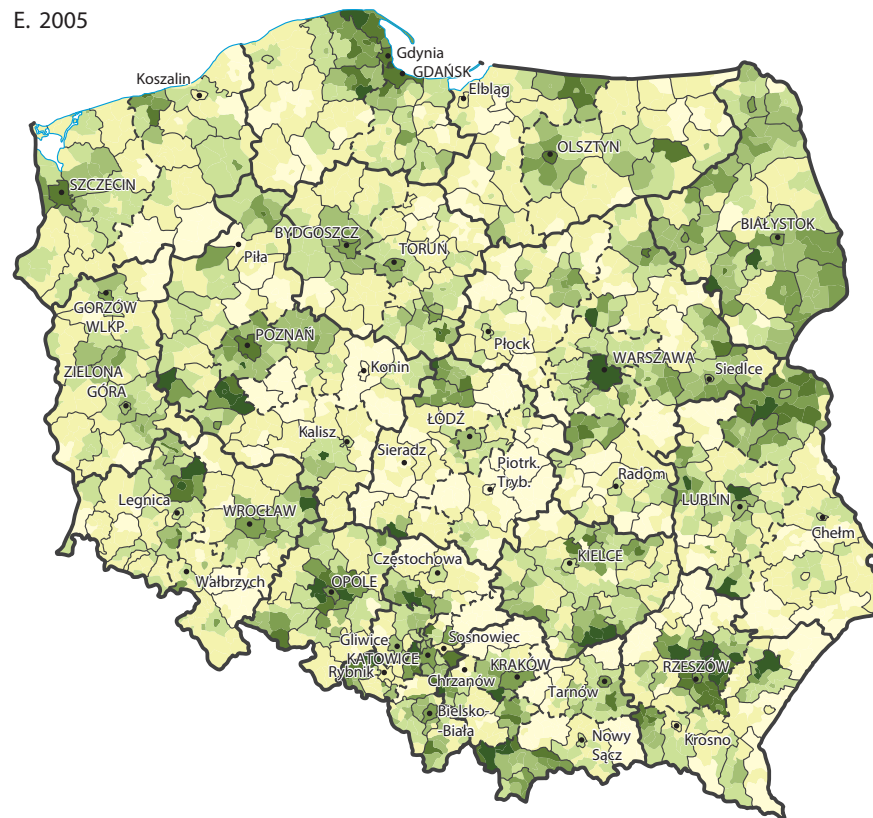
C. 1997



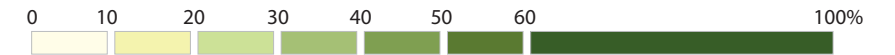
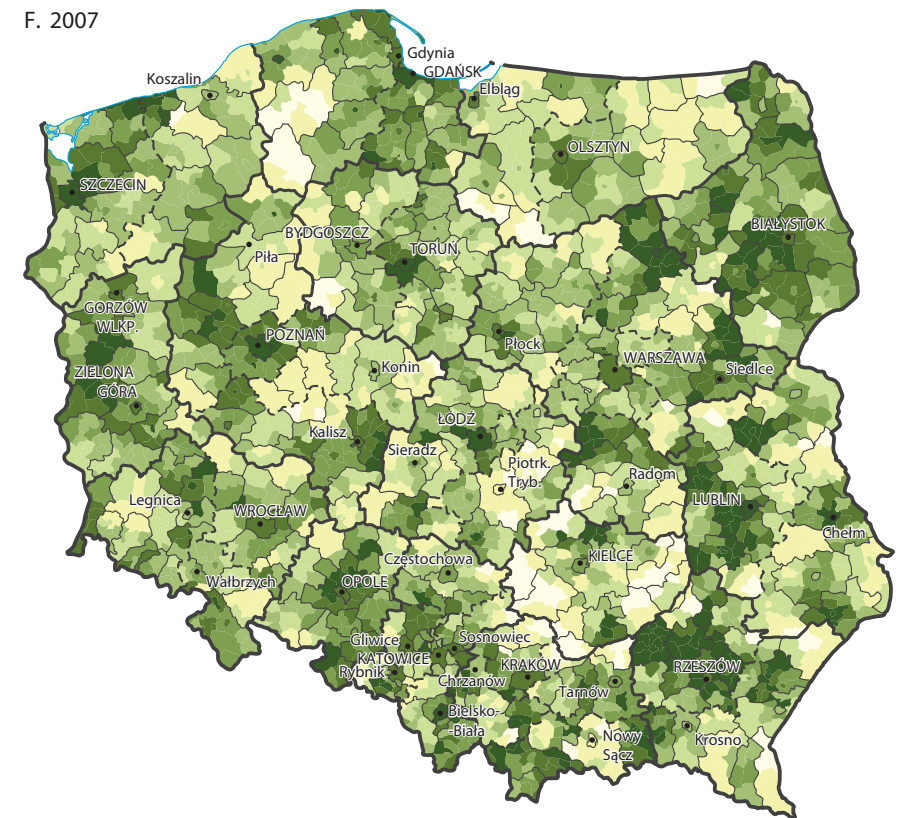
D. 2001



E. 2005



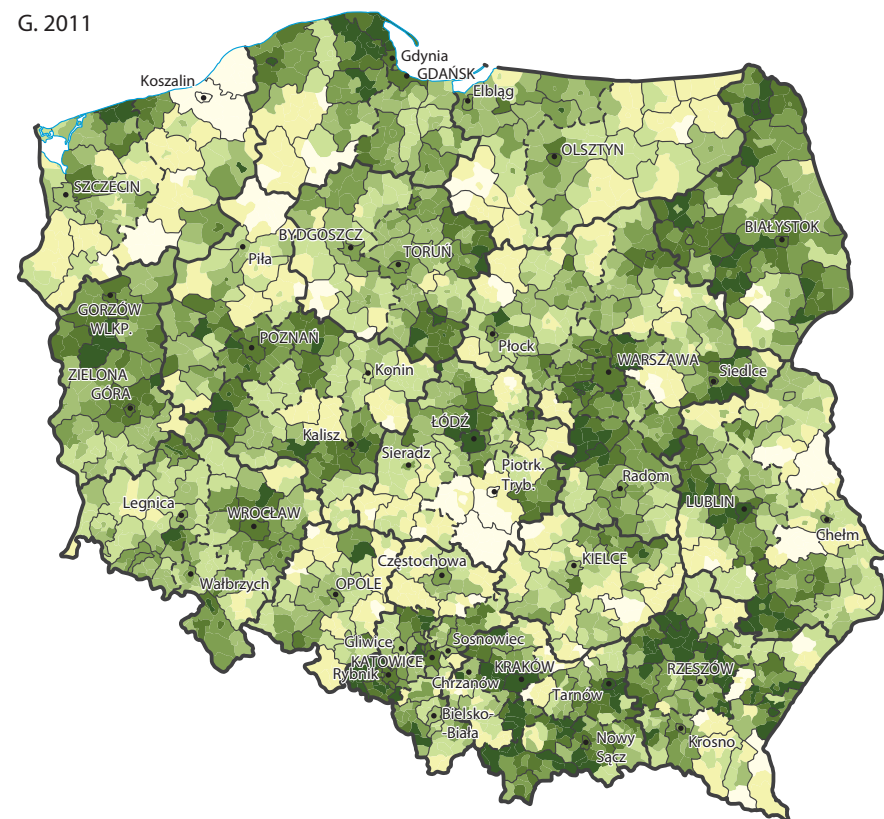
F. 2007



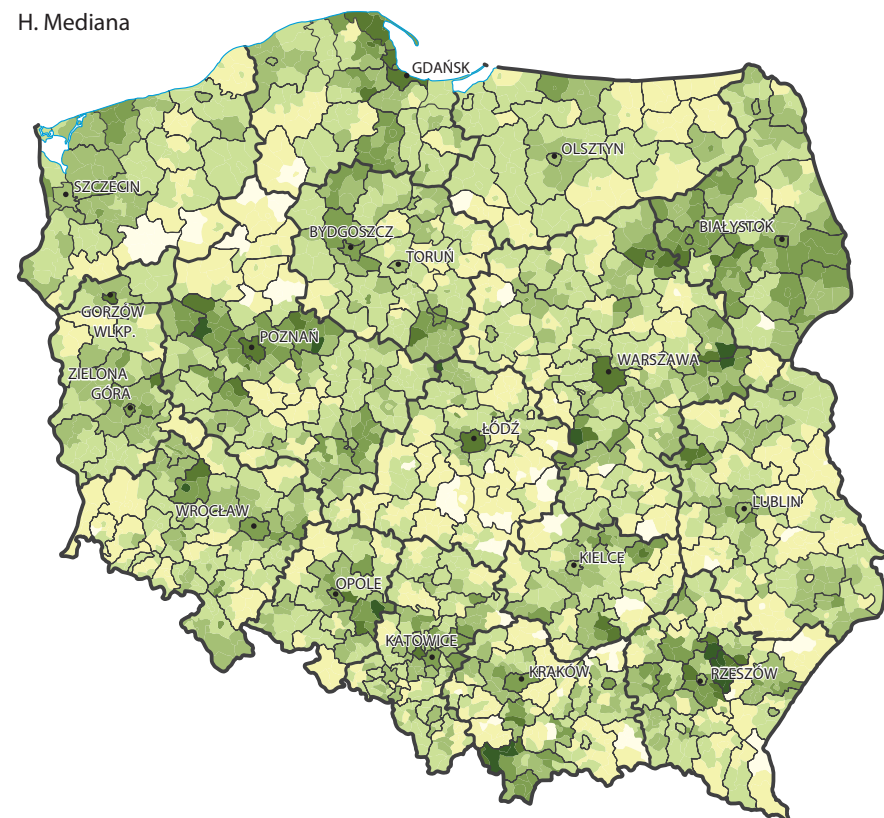
Mapa 3.G.-H. Skuteczność głosu preferencyjnego (cd.)

1:6 000 000

G. 2011



H. Mediana

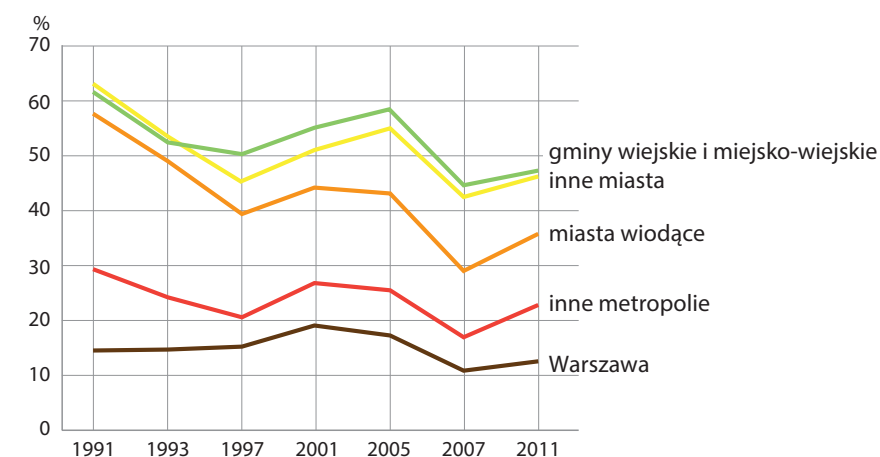


Kolejne mapy (Mapa 2.A-H) pokazują, jaki procent głosów padł w poszczególnych gminach na kandydatów, którzy zdobyli mandat. Jeśli oceniać każde wybory z osobna, można dostrzec brak prostego wzoru, widoczne są natomiast duże kontrasty między sąsiadującymi gminami czy powiatami o zbliżonym charakterze. Jednak przeciętny procent głosów oddanych na zwycięzców tworzy już wzór bardzo jednoznaczny. Ciemnymi plamami są tu metropolie, nieco jaśniejszymi – główne miasta okręgów (np. Legnica, Łomża, Piotrków Trybunalski, Słupsk czy Nowy Sącz). Wyróżniają się również przypadki lokalnych „mateczników” medialnych posłów zasiadających w Sejmie przez wiele kadencji (jak Waldemara Pawłaka w powiecie gostyńskim, czy Franciszka Stefaniuka w powiecie bialskim).

Mechanizm ten ma również drugą stronę medalu, czyli przegranych kandydatów i ich wyborców. Jeśli kandydaci przegrywają w rywalizacji terytorialnej, to wraz z nimi przegrywają także ich wyborcy, którzy oddając głos na lokalnego kandydata a nie na lidera listy, chcieli wyrazić swoją terytorialną tożsamość i przywiązanie do lokalności. Jak wskazuje analiza wyników wyborów, lokalności tej nie realizuje poseł kandydujący w tym samym okręgu, ale zamieszkały w innym powiecie – czy to na drugim końcu okręgu, czy nawet w sąsiednim. Jeśli spojrzeć na szczegółowe analizy wyników głosowań, to okazuje się że zwłaszcza posłowie z dalszych miejsc przytłaczają liczbę wskazań zawdzięczając rodzinnemu powiatowi. Oznacza to, że nawet w sąsiednim powiecie poparcie dla nich jest śladowe – wyborcy wolą bowiem głosować na własnego kandydata, choć często wiąże się z tym ryzyko porażki (Flis 2014a,b).

Problem również układa się w wyraźny wzór terytorialny. Na rysunku 3 pokazano procent głosów oddanych na kandydatów partii parlamentarnych, którzy nie zdobyli mandatu, w rozbiciu na kolejne wybory i pięć wyróżnionych kategorii gmin.

Rysunek 3. Procent głosów oddanych na przegranych kandydatów z partii parlamentarnych



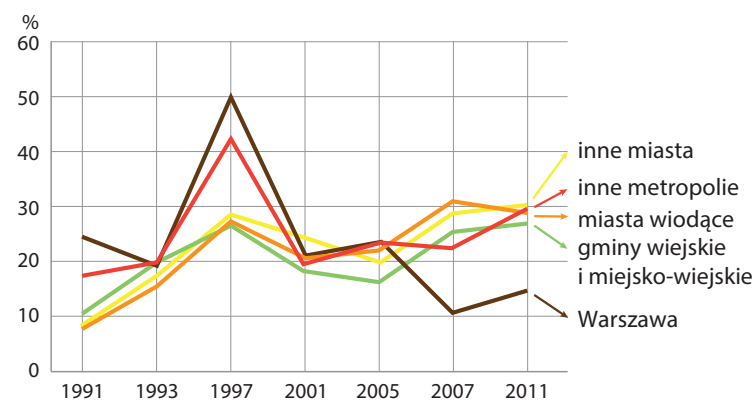
Wzór wynikający ze zróżnicowania terytorialnego jest tutaj jeszcze wyraźniejszy niż w przypadku głosów na „jedynki”. Choć procent głosów oddawanych na kandydatów przegranych zmienia się z wyborów na wybory w każdej z wydzielonych kategorii gmin, to tylko w jednym miejscu dochodzi do przecięcia się linii obrazujących takie zmiany w przypadku poszczególnych kategorii. Najniższy i jednocześnie najbardziej stabilny wskaźnik głosów oddanych na tych kandydatów zanotowano w Warszawie. Ich odsetek w żadnych wyborach nie przekroczył 20%, a w 2007 r. wyniósł niewiele ponad 10%. Wyższy odsetek jest udziałem pozostałych metropolii, nigdy nie sięgając jednak 30% (w 2007 nawet poniżej 20%). Zdecydowanie wyższy poziom występuje w miastach wiodących – aż 60% w pierwszych wyborach w 1991 r., później wyraźny spadek w latach 1993 i 1997 (wówczas poniżej 40%), po późniejszy wzrost, jednak nie przekraczający 50% w 2001 i 2005 r. W wyborach 2007 poziom spadł poniżej 30%, po czym wzrósł w 2011 do 35%. W pozostałych miastach odsetek ten nigdy nie zszedł na poziom niższy niż 40%, w połowie wyborów osiągając ponad 50%. W gminach wiejskich i miejsko-wiejskich w pierwszych dwóch wyborach był on nieznacznie niższy niż w grupie miast innych niż wiodące, ale w pozostałych wyborach był już wyższy – zbliżył się jednak ponownie do poziomu innych miast w 2011 r. Najniższy wskaźnik wystąpił w 2007 r., co prawdopodobnie miało związek z jednej strony z mobilizacją wyborców mniej zainteresowanych polityką, a z drugiej z największym uporządkowaniem sceny politycznej, kiedy tylko cztery partie przekroczyły próg wyborczy.

Pomiędzy biegunami, jakie stanowią liczba głosów oddanych na zwycięskie „jedynki” i na przegranych kandydatów, znajdują się głosy oddane na kandydatów pozostałych – tych, którzy swój wybór zawdzięczają głosowi preferencyjnemu. Procent takich głosów względem wszystkich wykorzystanych głosów preferencyjnych można uznać za wskaźnik skuteczności głosu preferencyjnego. Kolejne mapy (Mapa 3.A-H) pokazują tak rozumianą skuteczność w kolejnych wyborach oraz jej przeciętną wartość.

Skuteczność głosu preferencyjnego jest znacznie mniej przewidywalna niż pozostałe parametry opisujące realia funkcjonowania tego mechanizmu. Wynika to z faktu, że jest ona pochodną wyróżnionych wcześniej czynników – struktury terytorialnej i personalnego składu list – lecz także ze specyfiki systemu partyjnego. Procent skutecznego wykorzystania głosu preferencyjnego jest tym wyższy, im bardziej system partyjny jest uporządkowany. Dlatego generalny obraz dla wyborów 2007 czy 1997 r. jest inny niż dla wyborów 1991 czy 2005. Jednakże w każdym wyborach sąsiadują ze sobą gminy o zupełnie odmiennej skuteczności głosu preferencyjnego. Widoczne są też radykalne zmiany z wyborów na wybory – np. w wyborach 2007 r. powiat zgorzelecki wyróżniał się taką skutecznością, natomiast w wyborach 2011 znalazł się z całkowicie odmienną sytuacją. Z kolei w powiecie biłgorajskim nastąpiła zmiana w drugą stronę. Za każdym razem za takimi zmianami stał indywidualny sukces lub porażka kandydata partii dominującej na danym obszarze.

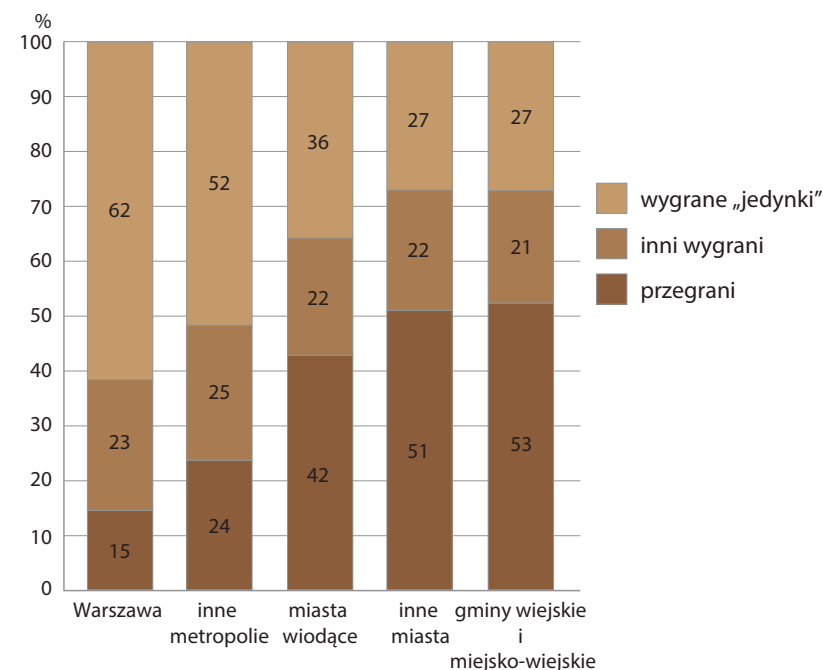
Rysunek 4 pokazuje procent głosów zdobytych przez posłów wybranych z innych miejsc niż pierwsze w ogólnej liczbie głosów zdobytych przez partie parlamentarne. Wskaźnik ten zmienia się znacznie mniej regularnie niż dwa poprzednie i brak tu wyraźnych wzorów. Największe zmiany dotyczą metropolii i Warszawy, z wysokimi wskaźnikami w wyborach 1997 r. i ich zdecydowanym obniżeniem w 2007. Wiązało się to najpewniej z dużą koncentracją na kandydatach z numerem jeden, która miała miejsce kosztem zarówno przegranych, jak i pozostałych kandydatów. Wyraźny wzrost dla Warszawy i pięciu metropolii odnotowano między 2007 a 2011 r., w warunkach dużej stabilności poparcia dla wszystkich partii. Wydaje się, że doszło tu do natężenia konfliktów wewnątrz listy – osłabła przewaga liderów, których część (np. w Krakowie i Poznaniu) została zepchnięta na dalsze miejsca, z których pomimo gorszej pozycji prześcignęli nowych kandydatów numer jeden pod względem liczby zdobytych głosów. Jeśli chodzi o pozostałe grupy, czynnikiem, który sprzyja większemu udziałowi głosów oddanych na innych niż „jedynki” zwycięskich kandydatów, jest porządkowanie sceny politycznej. Pomiedzy 1991 a 1997 r. nastąpił wyraźny wzrost udziału głosów na takich kandydatów, związany ze wzrastającą stabilnością, podobnie jak w latach 2005-2007-2011 odnotowano to w gminach wiejskich, miejsko-wiejskich i miastach z wyłączeniem wiodących. Odchyleniem od tego trendu jest jednak zmiana w miastach wiodących między 2007 a 2011 rokiem.

Rysunek 4. Głosy oddane na posłów z dalszych miejsc jako procent głosów zdobytych przez partie parlamentarne



Podsumowaniem tej zmienności i wzorów, w jakie układa się wykorzystanie głosu preferencyjnego w poszczególnych rodzajach jednostek, jest rysunek pokazujący głosy oddane we wszystkich siedmiu wyborach parlamentarnych łącznie w rozbiciu na trzy wyróżnione kategorie: głosy oddane na kandydatów z pierwszego miejsca, którzy zdobyli mandat; następnie głosy oddane na kandydatów startujących z dalszych miejsc, którzy dzięki głosowi preferencyjnemu uzyskali mandat oraz głosy oddane na kandydatów partii parlamentarnych, którzy przegrali w wewnętrznej rywalizacji o mandat (Rys. 5).

Rysunek 5. Losy głosu preferencyjnego w kategoriach gmin



Układa się on w jednoznaczny wzór – wraz z oddalaniem się od metropolii i głównych ośrodków życia politycznego w kraju, maleje odsetek głosów oddawanych na „jedynki”, a jednocześnie zwiększa się procent głosów oddawanych na kandydatów przegranych. Dzieje się tak, gdyż

udział głosów oddanych na innych kandydatów zwycięskich w rywalizacji wewnętrzzpartyjnej wcale nie rośnie w rytm spadku głosów zebranych przez „jedynki”. Chociaż w gminach wiejskich i miejsko-wiejskich procent głosów oddawanych na „jedynki” jest dwukrotnie niższy niż w Warszawie, to odsetek głosów otrzymanych przez innych zwycięskich kandydatów jest również niższy. W efekcie największa różnica występuje w przypadku głosów na kandydatów przegranych – ich odsetek jest w takich gminach ponad trzykrotnie większy niż w stolicy.

Sam mechanizm głosu preferencyjnego stosowany w Polsce okazuje się zatem wysoce istotny właśnie w przekroju terytorialnym. Ma on znacznie większą wagę niż sam jego wpływ na personalny skład Sejmu. Porównanie sytuacji po 20 latach funkcjonowania tego mechanizmu pokazuje, że prowadzi on do systematycznego skrzywienia relacji nie pomiędzy lokalnymi politykami a centralami partyjnymi, lecz pomiędzy politycznymi centrami kraju a jego pozostałymi częściami. Tereny poza metropoliami system ten skazuje na chorobliwą rywalizację, w której zdecydowanie częściej się przegrywa niż wygrywa. W bardzo wyraźny sposób zaburza ona reprezentację terytorialną. Można także domniemywać, że prowadzi to do wyuczonych bezradności oraz wycofania się społeczności lokalnych (spoza centrów politycznych kraju i miast na prawach powiatów) z wyborów ogólnokrajowych. Ma to swój spektakularny wyraz w istotnej różnicy frekwencji pomiędzy wyborami sejmowymi a samorządowymi oraz w liczbie nieważnych głosów oddawanych w wyborach sejmikowych – jako tych wyborach samorządowych, które są najmocniej związane z ogólnopolską rywalizacją polityczną. Wydaje się, że skala negatywnych zjawisk, które wywołuje ten system, jest poważnym argumentem na rzecz podważenia jego legitymacji jako sposobu wyłaniania reprezentacji politycznej w Polsce.